

Teacher's Pet [PL]

[oryginał]

autor: [Pascoite](#)

przekład: aTOM

prereading/korekta: [JeT.Wro](#), Jacek Hożejowski, [Erast](#)

Cheerilee rozejrzała się z uśmiechem po klasie, upewniając się, że choć przez sekundę utrzyma kontakt wzrokowy z każdym z jej uczniów. Wszystkie jej drogie, małe kwiaty pracowały tak ciężko, że każdy z nich zasługiwał na odrobinę uwagi z jej strony.

- Dyktando poszło wam doskonale! - powiedziała, kładąc kopytko na stosie kartek. - Nikt nie zrobił więcej niż dwa błędy.

Przesunęła stosik dyktand na róg biurka, aby móc łatwiej chwycić je w zęby. Gdyby tylko któryś z jej uczniów będących jednorożcami mógł jej pomóc... niestety, byli za młodzi, aby móc posługiwać się lewitacją. Trudno. Już dawno nauczyła się radzić sobie sama - wystarczył szybki ruch wargi, a potem języka, aby kartka z góry stosu wylądowała wprost na ławce pierwszego ucznia.

Twarz Sweetie Belle rozpromieniła się, gdy ta ujrzała swoją ocenę. Podobnie było ze Snailsem. Cheerilee poczuła, jak po raz kolejny przenika ją znajome uczucie ciepła. Zdarzało się to za każdy razem, gdy któryś z jej podopiecznych coś zrozumiał, nauczył się czegoś nowego. Nawet tak prozaiczne rzeczy, jak smak lekko wilgotnego papieru czy zapach ołówka przypominały jej, dlaczego wybrała taką ścieżkę kariery. A może to ona została wybrana?

Co zabawne, klacz nie przypominała sobie, żeby jakoś szczególnie lubiła szkołę za młodu. Sam proces nauczania ją interesował, ale niekoniecznie bycie na jego drugim końcu. To zadziwiające, jak czasami toczyły się losy... Apple Bloom kaszlnęła cicho, a Cheerilee wyrwała się z zamyślenia. Wykrzywiła twarz w grymasie, przez co Apple Bloom zaśmiała się, i kontynuowała wędrówkę przez swój pełen małych kwiatów ogródek.

Nauczycielka w końcu dotarła do ostatniej ławki, stojącej samotnie pod ścianą. Siedział przy niej ostatni uczeń - nieprawdopodobnie słodka klaczka o kremowej sierści i bordowej grzywie, uśmiechająca się w jej stronę. Jej wesoła mina stała się jeszcze większa, gdy ujrzała wpisaną na górze kartki ocenę celującą. Oczywiście otrzymała najwyższy wynik. Zawsze tak było.

Scootaloo zerknęła na chwilę w stronę położonej pod ścianą ławki, po czym pokręciła lekko głową. Nie żeby Cheerilee to zauważyła, oczywiście.

- Został wam jeszcze tylko arkusz z zadaniami z matematyki, a potem przerwa! - powiedziała nauczycielka, stając znowu na przodzie klasy i odwracając się ku uczniom. Przez salę przeszedł szmer cichej irytacji, kilka par oczu - nawet te od samej Cheerilee - zerknęło w stronę zegara, a Snips zaczął coś szeptać do Truffle Shuffle. - Proszę, bądźcie cicho. Lekcja się jeszcze nie skończyła.

Cheerilee odbyła kolejną wycieczkę po pomieszczeniu, rozdając tym razem kartki z zadaniami. I ponownie zakończyła swoją podróż przy ławce na uboczu. Siedzący tam żrebak uśmiechnął się tak, jakby właśnie otrzymał wymarzony prezent na Gwiazdkę, po czym zgarbił nad otrzymanym testem i zabrał do pracy. Ktoś za nauczycielką, najpewniej Silver Spoon, cmoknął z irytacją językiem. Nie żeby Cheerilee to zauważyła, oczywiście.

Szelest papieru ucichł, a wszechobecna cisza okryła całą salę niczym koc. Cheerilee uśmiechnęła się, usiadła przy swoim biurku i oparła głowę na kopytku. Te wszystkie wspaniałe dzieci, tak skupione na zadanej im pracy. Jednak jedno z nich zauważyło, że nauczycielka się im przygląda i zerknęło w jej stronę znad swojej kartki - ta cudowna klaczka, oddalona od pozostałych, której udało się już rozwiązać trzy zadania.

Nie znaczyło to, rzecz jasna, że pozostali uczniowie byli dla Cheerilee mniej ważni. Wychowaczyni rozejrzała się znów po sali, uśmiechając się z powodu kolejnych szczegółów otoczenia: cichego szkrobotu ołówków przesuwających się po papierze, delikatnego zapachu gumki, którą jeden z uczniów wymazywał właśnie coś na swojej kartce, błokiego uczucia siedzenia na wysłużonym już krześle, słabego posmaku kredy w ustach. Celestia jej świadkiem, naprawdę lubiła ten smak, w małych ilościach, oczywiście. Nigdy nie miała też ochoty zjeść kredy, ale... było to podobne do kropli potu, spływających po ciele atlety, mówiących mu, że jego wysiłek przynosi efekty.

Wskazówki zegara wlekły się minuta za minutą, ale uśmiech nawet na chwilę nie zszedł z twarzy Cheerilee. Jej ulubiona uczennica skończyła wszystkie zadania jakiś czas temu i teraz siedziała, z głową opartą na biurku, czekając cierpliwie, jak grzeczna, mała klacz. Kilka innych żrebaków także dotarło już do końca karetek, a nikt nie zaczął blednąć ani się dusić. Minęło już dość czasu: uczniowie zasłużyli na przerwę.

- W porządku, dzieci! Wygląda na to, że prawie skończyłyście. Jeśli komuś zostało coś do dokończenia, może to zrobić w trakcie drugiego śniadania. Czy wszyscy gotowi na przerwę?

Upuszczone ołówki zastukały o blaty, a żrebięce głowy przytaknęły rytmicznie. Apple Bloom nachyliła się, aby szepnąć coś do Sweetie Belle, ale Cheerilee nie zwróciła im uwagi. Łatwo to zignorowała, podobnie jak niewątpliwie bezinteresowne próby zwrócenia jej uwagi na to wykroczenie przez Diamond Tiare.

- Pani Cheerilee! - terlikała, raz za razem wskazując kopytem w stronę Apple Bloom.

Cheerilee odchrząknęła, spoglądając na pomarańczową klaczkę, zaś na twarz Diamond Tiary wpelzł złośliwy uśmieszek, który widniał tam, przynajmniej póki nie usłyszała...

- Idziemy na dwór!

- Zaklepuję karuzelę! - zawołała Scootaloo, będąc już w połowie drogi do drzwi.

Cheerilee uniosła brew, widząc szalony zryw małego pegaza, po czym zachichotała. Pokręciła głową i machnęła w stronę reszty uczniów.

- Dalej - powiedziała. - Macie trzydzieści minut.

Oczy nauczycielki podążyły w stronę samotnie stojącej ławki. Okupującą ją klaczka nie śpieszyła się do wyjścia, najwyraźniej chcąc opuścić klasę przy boku Cheerilee. Gdyby tylko nieco bardziej integrowała się z resztą uczniów...

- Chodź - rzekła Cheerilee. Pochyliła się, chcąc lekko szturchnąć klaczkę i zachęcić do szybszego udania się na plac zabaw, lecz w tym momencie dostrzegła jeszcze jedną guzdrałę, stojącą w drzwiach.

Apple Bloom wybiegła z klasy na czele grupy pozostałych dzieci, gorączkowo starając się dogonić Scootaloo, rzecz jasna. Lecz Sweetie Belle zatrzymała się w progu; jej usta ruszały się, jakby chciała coś powiedzieć. Po kilkukrotnym przeczuciu wzroku z pani Cheerilee na niedawno zwolnione krzesło i z powrotem, mały jednorożec zamknął pyszczek i szybko wybiegł na zewnątrz.

Ramiona Cheerilee opadły na chwilę, a na jej twarzy pojawił się grymas, gdy obserwowała uciekającą Sweetie Belle. Nauczycielka nie chciała nikogo wykluczać, ale ta klaczka potrzebowała... delikatny dotyk na karku przywrócił jej uśmiech. Co za kochany żrebak! Pokłusowała wraz ze swą małą towarzyszką na plac zabaw, a kiedy obie dotarły ku huśtawkom, usiadła na ziemi.

Kolejne cudowne dźwięki wypełniły jej uszy: gwar rozmów, pisków, skrzypienie i brzęk łańcuchów huśtawek oraz - przede wszystkim - śmiech. Cheerilee nachyliła się ku swej uczennicy.

- Może pójdziesz pobawić się z innymi żrebackami? - zachęcała, kiwając głową w stronę klasy.

Klaczka, nadal leżąc na trawiastej ziemi, uśmiechnęła się jedynie w kierunku płasających uczniów. Diamond Tiara rzuciła jej gniewne spojrzenie, ale nie była to żadna niespodzianka - ją zawsze coś irytowało. Jednak w tym przypadku jedyne, co zwykle robiła, to właśnie kwaśne miny. Nie było powodu do zmartwień.

Cheerilee zganiała się mentalnie. To nie było sprawiedliwe z jej strony, aby podejrzewać ją wyłącznie o takie intencje. Podobnie jak Silver Spoon. Wszyscy podopieczni zasługiwali na jej uwagę. Ale tylko jedna naprawdę jej potrzebowała.

- Pani Cheerilee, może nas pani popchnąć? - zapytała stojąca obok niewielkiej karuzeli Apple Bloom, uśmiechając się przy tak promiennie, że mogłaby konkurować z blaskiem samego słońca.

Nauczycielka zerknęła na swój mały cień, po czym odparła:

- Niestety, moja droga, ale teraz nie mogę. Może Scootaloo ci pomoże? Widziałam, że potrafi całkiem szybko rozpędzać swój skuter.

- No tak... - odparła Scootaloo. Apple Bloom nadal jednak nie weszła na karuzelę. - Już się za to biorę - mruknęła skrzydlata klaczka, wciskając się w ostatnie, wolne miejsce. Mimo całego swego uporu, Scootaloo potrafiła przynajmniej odczytywać inne kucyki. W pewnym sensie była najbardziej dojrzałym uczniem w całej klasie.

- Ale proszę pani... - zaczęła Apple Bloom, wskazując kopytkiem na miejsce obok Cheerilee. Scootaloo syknęła na nią cicho, a pomarańczowa klaczka weszła w końcu na karuzelę. Trzepocząc z furią swoimi skrzydłami, pegaz szybko zdołał rozpędzić wielkie koło do maksymalnej prędkości, kręcąc nim dookoła, w czasie gdy siedzące na nim żrebaki pisały i krzyczały. Trzymały się z całych sił, podczas gdy wiatr targał ich grzywy, i w końcu zaczęły wylatywać ze sprytnie zamaskowanego narzędzia zagłady, aż została się na nim tylko Scootaloo. Ze wszystkich ofiar karuzeli, to właśnie Apple Bloom wylądowała najbliżej swojej nauczycielki. Nie wskoczyła od razu z powrotem na nogi, tak jak pozostali.

Cheerilee poznała wyraz jej twarzy, przypominający dziecko, które w końcu przestało się opierać i zjadło coś, czego nienawidziło.

- Ale proszę pani...

- Pssst! - Scootaloo pokręciła głową.

Co mogło tak poruszyć tę dwójkę? Cheerilee wzruszyła ramionami i zmarszczyła nos.

- Na pewno nie chcesz iść do nich? - szepnęła do klaczki u swego boku. - To wygląda na niezłą zabawę.

Jej specjalna uczennica zamknęła tylko oczy i oparła się mocniej o bok klaczy. Cheerilee mogła poczuć na ramieniu jej łagodny oddech.

Większość mocno wstrząśniętych żrebaków zdążyła się podnieść już na nogi - połowa z nich szybko się oddaliła, ale pozostała część wdrapała się z powrotem na karuzelę i zachęcała Scootaloo do ponownego zakręcenia śmiercionośną maszyną. Apple Bloom przypatrywała się z oklapłymi uszami jeszcze około minuty, nim także ruszyła na kolejną przejażdżkę.

Noga Cheerilee drgnęła, najpierw prostując się, tak jakby chciała wstać, a następnie jakby chciała objąć źródło ciepła u swego boku. W końcu jednak wróciła na swoje miejsce. Nauczycielka poświęcała wiele uwagi każdemu ze swoich uczniów. Była tego pewna. Jednak ta klaczka potrzebowała jej po prostu nieco więcej. Na pewno byłoby łatwiej, gdyby chciała się bawić razem z innymi - jak również ważnym było, aby ją o to zapytać - lecz ona zawsze zostawała z Cheerilee. Była miła, słodka i przyjazna, ale zawsze pozostanie inna. Nic tego nie zmieni. Zazwyczaj Cheerilee powstrzymywała się od takiego przymilania się, lecz dzisiejszy dzień był wyjątkowy.

Położyła głowę na trawie i zamknęła oczy. Znowu otoczyły ją te wszystkie cudowne dźwięki, i nie musiała też oglądać rzucanych ukradkiem spojrzeń...

- Pora na plastykę! - obwieściła Cheerilee, kładąc na biurku stosik wypełnionych arkuszy z zadaniami matematycznymi. - Chciałabym, żebyście narysowały dzisiaj kogoś, kto jest dla was wyjątkowy i kto zawsze potrafi was rozweselić.

Uczniowie zanurzyli kopytka w słoikach z farbami, stojącymi przy ich biurkach, po czym od razu zaczęły mazać po kartkach. No, przynajmniej większość - Snips i Snails uznali za zasadne wprawdzie sprawdzić, jak smakuje farba.

Po piętnastu minutach Cheerilee uznała, że minęło dość czasu, aby rysunki jej podopiecznych zaczęły przybierać odpowiednie kształty. Wychowawczynie zaczęła chodzić między ławkami, przerywając ciszę okazjonalnym poklepaniem kogoś po grzbiecie czy pochwaleniem któregoś z początkujących artystów słowami: „Bardzo ładnie!”. Apple Bloom narysowała szereg głów, ale za każdym razem, nim zdołała dokończyć resztę ich sylwetek, zabierała się za kolejną. W końcu na papierze pojawiły się rozpoznawalne kontury Applejack oraz Big Macintosha. Kolejna postać przypominała babcię Smith, ale na kartce nadal widniało siedem innych.

Może właśnie to przyciągało nauczycielkę do Apple Bloom. Silne więzi rodzinne - a klasa Cheerilee, przynajmniej dla niej, była niczym rodzina.

- Nie mogę się zdecydować, pani Cheerilee! - powiedziała.

- W porządku - odparła klacz, posyłając jej mrugnięcie. - Nie mówiłam, że macie namalować tylko jednego kucyka.

Zachichotała i przeszła dalej, ku ławkom Silver Spoon i Diamond Tiary. Jeśli Cheerilee się nie myliła, to obie klaczki narysowały prezesa Banku Królewskiego Canterlot. Featherweight właśnie uzupełniał postać Photo Finish o okulary, zaś Scootaloo - jak można było się spodziewać - wymalowała tęczową smugę, ciągnąca się za niebieskim kucykiem.

- Czy to... Applejack? - spytała Cheerilee, gdy dotarła do ławki Sweetie Belle. Kucyk na obrazku małego jednorożca miał założony kowbojski kapelusz i był cały umorusany błotem, ale jednocześnie miał też róg i niebieskie oczy. Dziwne...

- Nie - odpowiedziała Sweetie Belle. - To Rarity, z kapeluszem Applejack na głowie!

Rarity? Cała w błocie? Cheerilee uznała, że będzie musiała później o to spytać. Póki co, skinęła głową i ruszyła dalej. Jej uwagę przykuło jednak ciche kaszlnięcie.

- Pani Cheerilee, ja... - Oczy Sweetie Belle skierowały się w stronę ławki na uboczu, ale zaraz potem klaczka westchnęła, kładąc uszy po sobie. Wszelkie dalsze słowa zostały zatamowane gdzieś po drodze w jej gardle.

Cheerilee objęła ją jedną nogą i przytuliła.

- Doskonale się spisałaś, Sweetie Belle. Wiesz przecież, że wszystkie moje małe kwiaty są dla mnie równie ważne. - Lekkie drżenie na karku Cheerilee zaczęło niebezpiecznie zmieniać się w pokwiliwanie. Może to poprawi humor Sweetie Belle, przynajmniej na chwilę. Przynajmniej na dzisiaj. Mimo całych jej starań, niektórzy uczniowie byli nieco bardziej wyjątkowi i nie zawsze mogła się powstrzymać przed takim ich traktowaniem.

Zatrzymała się symbolicznie przy każdej z kolejnych ławek, po czym pokłusowała w stronę ostatniej. Na blacie leżała kartka, na której wymalowana była podobizna Cheerilee, stojąca przed tablicą, prowadząca zajęcia, wyglądająca, jakby przypatrywała się swojej rzeczywistej odpowiedniczce, uczyła ją, dawała wrażenie... wrażenie, jakby ona sama była jednym z tych małych kwiatów.

Czy tak właśnie widziały to też te wszystkie cudowne małe ogiery i klacze? Miała taką nadzieję, nawet jeśli za jej własnych szkolnych dni ona sama nie odczuwała tego w ten sposób. Wychowawczyni przygryzła wargę i zaczęła iść z powrotem ku swemu biurku, ale kątem oka złowiła Scootaloo, Apple Bloom oraz Sweetie Belle, ze zmarszczonymi brwiami i wymieniające się spojrzeniami.

Cheerilee westchnęła. Wiedziała, że nie postępowała do końca sprawiedliwie. Ale trochę pobłażliwości od czasu do czasu nikomu nie szkodziło, a one naprawdę nie miały też powodu, by czuć się zazdrosne...

Ostatni dzwonek obwieścił koniec lekcji trzydzieści minut temu, a sala już dawno opustoszała, nie licząc kilku uczniów czekających na zewnątrz na swoich rodziców. W spokoju pustej klasy, Cheerilee przeprowadzała swoją zwyczajową, kończącą każdy dzień rutynę: ustawianie krzeseł, podwieszania malunków, by wyschły, zamykanie okien, zamykanie podłogi. Nim zdążyła zasiąść przy biurku, aby ocenić dzisiejsze prace i przygotować zajęcia na kolejny dzień, zrobiła ostatnią rzecz - klasnęła mocno o siebie gąbkami do wycierania tablicy, wzbijając wokół niewielką chmurę kredowego pyłu.

I jeszcze jej ulubiona część.

Po kilku nieudanych próbach, sala rozbrzmiała głośnym, wysokim kichnięciem. Nauczycielka pociągnęła nosem, po czym przejechała po nim kopytkiem, tuż nad rysującym się niżej winnym uśmiechem. Dlaczego tak bardzo to lubiła? Nigdy jakoś się nad tym nie zastanawiała.

Być może to przez ciszę, jaka zawsze następowała na koniec dnia - po tylu godzinach gwaru i śmiechów, cisza sygnalizowała, że wszelka wiedza, jaką przekazała Cheerilee swoim uczniom, wychodziła wraz z nimi w świat. Nie żeby nie lubiła tego bezdźwięku. Ale jej zwyczajowe kichnięcie stanowiło swego rodzaju kropkę, stawianą na koniec każdego dnia.

Cheerilee chwyciła za mokrą szmatkę i wytarła tablicę. Skończywszy, chciała usiąść na swoim krześle, ale dosłyszła wtedy za sobą cichy głos.

- P-pani Cheerilee? - spytała Sweetie Belle. - Czy mogę z panią porozmawiać? - Bez wątpienia towarzyszyły jej przyjaciółki. Nikt i nic nie wywoływało równoczesnego śmiechu i obaw tak jak ta trójka. Ciekawe, cóż przyszykowały na dzisiaj? Cheerilee odwróciła się w stronę nierozłącznego trio, stojącego w progu. Na twarzy Scootaloo widniał grymas, ale pozostałe klaczki miały przyklapnięte uszy.

- Oczywiście - powiedziała nauczycielka, dając znak, by weszły. Małe kucyki zrobiły parę kroków w przód, ale nadal trzymały się blisko siebie.

- M-my... chciałyśmy... - zaczęła Sweetie Belle, ale Scootaloo dźgnęła ją kopytkiem w ramię. Biały jednorożec syknął w jej stronę: - Zgodziłyśmy się, że zrobimy to w ten sposób!

Apple Bloom jej zawtórowała, kiwając głową. Scootaloo przewróciła oczami i skrzyżowała przednie nogi na piersi.

Nadszedł więc ten moment. Moment, w którym ta trójka chce się dowiedzieć, dlaczego ta klaczka jest tak wyjątkowo traktowana, dlaczego dostaje więcej uwagi, czy też może to one po prostu zachowują się nieodpowiednio. Cheerilee czuła się spięta, ale równocześnie z serca

spadł jej wielki ciężar. Tak, może to rzeczywiście już najwyższa pora. Westchnęła, słysząc nadchodzące pytanie jeszcze zanim zostało one wypowiedziane na głos.

Sweetie Belle odrząknęła, po czym zaczęła mówić powoli, ze wzrokiem wbitym w podłogę, zupełnie, jakby czytała po raz pierwszy zdanie, którego ma się nauczyć na pamięć.

- Chciałyśmy o coś zapytać. Zrozumiemy, jeśli nie będzie chciała pani odpowiedzieć, ale... - Zgubiwszy nieco wątek, klaczka zgrabiła się i spojrzała w oczy Cheerilee. Tama blokująca jej słowa w końcu pękła. - Dlaczego czasami mówi pani sama do siebie na placu zabaw? I dlaczego zawsze kładzie pani dodatkowy sprawdzian na tej pustej ławce? Ma... martwimy się o panią.

Wychowawczyni zmarszczyła brwi i ponownie spojrzała na kremowo-bordową klaczkę, siedzącą spokojnie na swoim miejscu. Jej nieustannie obecny uśmiech zrobił się większy, gdy przytaknęła, zaś jej błyszczące oczy mówiły tak wiele. Musiały - ona sama nigdy się nie odezwała ani słowem. Nigdy.

W porządku, mówiły jej oczy. Możesz im powiedzieć.

Odwracając się w stronę jej uczennic, Cheerilee znowu westchnęła. Potarła nerwowo kopytkiem w górę i w dół przedniej nogi. Tak, nadszedł czas, co wcale jednak tego nie ułatwiało. Serce wychowawczyni biło jak szalone.

- K-kiedyś powiedziałam wam, jak zdobyłam swój Znaczek i jak pokochałam nauczanie - wyjaśniła ściszym głosem. - Pamiętacie?

- Och, uwielbiam historyjki! - Apple Bloom momentalnie usiadła, a jej uszy poderwały się w górę. Sweetie Belle podążyła za przyjaciółką, ale Scootaloo nadal wyglądała na nadąsaną.

Cheerilee rzuciła jeszcze raz wzrokiem na swoją wyjątkową uczennicę - mała klacz położyła głowę na blacie biurka i zastrzygła uszami, tak jak zawsze to robiła, gdy nauczycielka coś opowiadała. Słowo się rzekło, nie ma odwrotu...

- Samo to, że miałam Znaczek nie znaczyło, że od razu mogę zostać nauczycielką. Musiałam iść do specjalnej szkoły, aby tam samemu nauczyć się, jak zostać najlepszą wychowawczynią. - Wargi Cheerilee zacisnęły się w prostą linię, a jej oczy, szklące się lekko wilgocią, podążyły w stronę okna, za którym widniało wiszące już nisko nad drzewami słońce. - Nim ją skończyłam, w moim życiu pojawił się mój własny, mały kwiat. Można chyba powiedzieć, że była moim pierwszym uczniem.

Cheerilee pociągnęła nosem i pozwoliła, aby świat się rozmazał.

- Lubię wyobrażać sobie, że jest w mojej klasie. Jeśli w jakiś sposób poczułyście się przez to nieswojo, to przepraszam.

Pozwoliła, aby przed jej oczami zaczęły tańczyć duchy przeszłości. Tak łatwo było się zawsze zagubić we wspomnieniach. I tak ciężko się z nich wracało.

Widmo uśmiechu przemknęło przez jej twarz, a sama klacz mrugnęła kilkukrotnie.

- Lubię ją oglądać, ale ona nie mówi... n-nie pamiętam jej głosu. Próbowalam nieraz, ale nigdy nie mogłam go sobie przypomnieć takiego, jakim był. Jak mogłam zapomnieć o czymś takim? N-nie... - Pokręciła głową i skierowała wzrok w stronę stojącej na boku ławki. Pustej. Takiej, jaką była zawsze.

Poczuła delikatnie dotknięcie w ramię, a zaraz potem dosłyszła szept:

- Mówiłam, żebyśmy się nie wtrącały.

Cheerilee opuściła świat wspomnień i przytuliła Scootaloo. Mała klacz odwzajemniła gest. Bez żadnego przewracania oczami, bez żadnych udawanych odruchów wymiotnych - po prostu szczery uścisk.

- Nie, nie, dziewczynki - odezwała się nauczycielka. - Nie zrobiliście nic złego.

- Czy ona... - Usta Scootaloo otwierały się i zamykały, kiedy ta próbowała znaleźć najbardziej odpowiednie w tej sytuacji słowo; tak, jakby mogło w niej być cokolwiek odpowiedniego dla kogoś tak młodego. - Odeszła?

Cheerilee przytaknęła, wytarła oczy i uśmiechnęła się ciepło.

- Tak. Moja mała Joy. To imię w pełni do niej pasowało. Dziś... miałyby urodziny - Usiadła na ziemi i dała znak, aby pozostała dwójka, jej cenne małe kwiaty, podeszła bliżej. - Chodźcie, opowiem wam o niej.